
EWA KOWALSKA

PRZEKAZ PRAWDY I CHEĆ ZAPOMNIENIA – GARŚĆ REFLEKSJI

... ważne jest to co przeżyte i wszystkie konsekwencje tego przeżycia.

Obraz zagłady obywateli II RP, zwłaszcza polskiej inteligencji podczas II wojny światowej jest dość bogaty. Obejmuje wiele opracowań historycznych, edycje źródeł archiwalnych, publikacje wspomnień oraz notacje, z tymi, którzy przeżyli, filmy dokumentalne i fabularne. Przedstawiają one trudne dzieje narodu polskiego pod panowaniem sprzymierzonych ze sobą w sierpniu 1939 r. reżimów niemieckiego i sowieckiego.

Od czasu zakończenia wojny, na przestrzeni ponad 70 lat, ukazało się wiele wydawnictw dotyczących ludobójstwa pod okupacją niemiecką. Przez ponad 50 lat były w Polsce oficjalnie objęte zakazem upubliczniania prace przedstawiające zbrodnie sowieckich okupantów. Ich przekaz przeczył państwowej prawdzie przedstawiającej sowiecką Rosję jako kraj dobrobytu, jako sojusznika Polski i mocarstw sprzymierzonych w walce z faszystowskimi Niemcami. Dopiero przemiany w polityce międzynarodowej pozwoliły na ukazanie się wydawnictw i produkcji filmowych mówiących o Rzeczypospolitej jako państwie zbudowanym między dwoma państwami totalitarnymi. Kraju, który po latach zaborów i krótkim, dwudziestoletnim okresie niepodległości przez kolejne dziesięciolecia zmagał się z imperialnymi dążeniami do podporządkowania przez wielkich sąsiadów ze wschodu i zachodu.

Dominację obu okupantów miała ugruntować polityka unicestwienia wiodących warstw narodu polskiego, polskich patriotów niezależnie od narodowości, wyznania i wykonywanej profesji. W tym celu oprócz likwidacji „duchowych ojców narodu” Biuro Polityczne WKP(b) zaplanowało eksterminację obywateli polskich przez pracę przymusową w łagrach oraz deportacje rodzin w głąb ZSRS. Los świadków tamtych dni jest historią, która nie zakończyła się w latach wojny. Pozostaje nadal w pamięci nie tylko Ofiar, ale też oprawców. Oni i ich potomkowie pamiętają, mimo upływu lat wspomnienia powracają, choć woleliby, aby to co przeżyte pogrzyżyło się w mroku niepamięci. Kaci wypierają obrazy z pamięci. Starają się swoje czyny usprawiedliwić. Akcentują, że znęcanie się nad uwięzionymi, egzekucje były określone wykonaniem rozkazu, groźbą poniesienia konsekwencji ze strony grupy, w której się znajdowali. Rozkaz trzeba było wykonać... czy oprawcy są winni? czy dopuścili się zbrodni? Przecież w swoim kraju byli nagradzani za tępienie „wrogów”. Dokonywanych zbrodni przez sowieckich funkcjonariuszy „prawa” nikt nie nazywał zbrodnią –

także poza Rosją sowiecką. Nawet dotąd żaden trybunał międzynarodowy nie wydał wyroku obwiniającego oprawców za ludobójstwo.

Z racji skomplikowania tematyki, w krótkiej refleksji niemożliwym jest zawarcie analizy zachowań oprawców, mechanizmów wyparcia z pamięci wspomnień, jak też przeprowadzenie wnioskowania dotyczącego uwarunkowań zatajania prawdy na arenie międzynarodowej. Przemyślenia tym zagadnieniom poświęcone, pozostawiam na odrębne opracowanie. W kontekście pamięci Ofiar i chęci zapomnienia traumatycznych doświadczeń skoncentruję się na rozważaniach dotyczących przeżyć i konsekwencji tego, co przeżyte przez represjonowane rodziny osób zgładzonych zgodnie z decyzją 5 marca 1940 r.

Do zaniku pamięci o ludobójstwie, o szeroko rozumianym Katyniu, o zamordowaniu polskich więźniów obozów specjalnych NKWD i więzień na terenie Ukrainy i Białorusi miały doprowadzić m.in. represje wymierzone we wszystkich zdolnych do prowadzenia „wrogiej agitacji” tzn. przede wszystkim w ich bliskich. Przeprowadzone wywózki rodzin były obliczone na ich śmierć w wyniku niewolniczej pracy i trudnych warunków bytu. W ten sposób chciano definitywnie pozbyć się nosicieli pamięci o Ofiarach. Deportowani w strefie sowieckiej mieli wyroki dziesięcio- i dwudziestoletnie. Były one proporcjonalne do możliwości przeżycia w warunkach pracy i bytu, do których zostali skierowani. Do swoich domów już nie mieli powrócić. W ich poprzednie miejsca zamieszkania natychmiast była wsiedlana ludność ze wschodu. Była to wielka akcja prewencyjna i zarazem represyjno-administracyjna, która przez zmianę struktury narodowościowej obszaru objętego działaniami, nosiła znamiona czystki etnicznej na byłych polskich Kresach Wschodnich. Życie ludzkie w „specłagrach”, dokąd rozwożono ludzi, np. z portu Madagan nad Morzem Ochockim obliczano na krótszy okres – tylko na jeden sezon. Od dziennych racji w KL Auschwitz nie odbiegały racje więźniów GUŁagu niewolniczo pracujących na ciepłą breję i kawałek gliniastego chleba.

Wchodząc w świat obozów koncentracyjnych, łagrów i specpasiołków, wchodzimy wręcz w nierealną rzeczywistość boleśnie dotykającą, której doświadczyły setki tysięcy obywateli polskich. Pobyt w głębi sowieckiej Rosji, gdzie panowały odrębne prawa, inne obyczaje, inne nawyki i odruchy, nie był karą, gdyż trafiali tam niegroźni: kobiety, dzieci, starcy.¹ Był działaniem prewencyjnym i przemyślanym posunięciem ekonomicznym zarazem, wynikał z konkretnych korzyści dla władzy, dla budowy komunizmu. Była to forma eksterminacji obliczona dodatkowo na przynoszenie korzyści instytucji państwa. Dla wyspecjalizowanego aparatu policyjno-administracyjnego los tej masy ludzkiej poddawanej represjom był jedynie serią przedsięwzięć zmierzających do wykonania planu. Podczas ich przeprowadzania następowała „biurokratyzacja śmierci”. Zgony przez ilościowe raportowanie o nich, zostały odarte z ludzkiego dramatu i niejako odczłowieczone. Pracownicy aparatu wykonujący rutynowe czynności, tracili poczucie ludzkiej wrażliwości, stawali się trybikami maszyny policyjno-administracyjnej. Opracowywane przez nich rozmaite, statystyczne raporty zbrodni stawały się równie moralnie neutralne,

¹ Powszechnie znane *Wspomnienia z martwego domu*, autorstwa Fiodora Dostojewskiego, zdają się być przedsiönkiem, tego, czego doświadczali Polacy zsyłani do Gułagu w czasach Rosji sowieckiej.

jak wskaźnik strat w produkcji czy handlu. Biurokratyczna buchalteria zgonów przez odarcie z cierpienia, banalizowanie zła dokonywanego z za biurka, nie osłabia jednak grozy sytuacji, lecz ją potęguje.²

Dla skazanych wejście w piekielną, obozową czy zesłańczą rzeczywistość, z której chce się uciec, ale ucieczki nie ma – rozpoczynało się z zatrzaśnięciem drzwi wagonów kolejowych. Odtąd płacz, modlitwy, głód, ból, śmierć i lęk, towarzyszyły wywiezionym do końca ich dni na „niehumanitarnej ziemi”. Jeśli po przybyciu na miejsce przeznaczenia istniało jakiegokolwiek pole manewru inteligencja stanowiła o aktywnym przystosowaniu. Szybko należało zorientować się w narzuconych warunkach, skorzystać z doświadczeń wcześniej przybyłych, zrezygnować z dotychczasowych przyzwyczajzeń i nabyć nowe związane z najbardziej prymitywną codziennością, opanować język otoczenia i reguły w nim panujące. Wszystkie podejmowane działania miały na celu niedopuszczenie do załamania się, do degradacji fizycznej i moralnej. Problem dostosowania się do warunków, w jakich przyszło im walczyć o przeżycie był sprawą indywidualnych predyspozycji i trudno go uogólniać. Przystosowanie wymagało niejako balansowania między nieustanną groźbą śmierci fizycznej, a groźbą śmierci osobowości, degradacji moralnej na skutek walki o przeżycie.³ Nie ulega wątpliwości, że najłatwiej byłoby przedstawić tamtą, okrutną rzeczywistość w jednolitych, czarnych barwach. Należy jednak zauważyć, iż codzienność „innego świata” była niezwykle zróżnicowana. Sprostanie jej wyzwaniom było zależne od miejsca represjonowania, środowiska ludzkiego, czasu oraz indywidualnych predyspozycji do przetrwania. Pragnienie przeżycia nakazywało podjęcie maksymalnego wysiłku, poszukania sposobu na trwanie. Sprostanie wymogom pracy ponad siły oznaczało śmieć z wycieńczenia. Trzeba więc było poszukać sposobu na takie jej wykonywanie, aby minimalizować wysiłek. Na okrutny stosunek nadzorów, odczuwany jako deptanie godności osobistej nie wolno było reagować oburzeniem i oporem, gdyż takie zachowanie tylko nasilało represje. W warunkach zesłania ważne było poczucie humoru, którym można było odpowiedzieć na obraźliwe zachowanie i choć w części rozładować napiętą sytuację. Z czasem zdarzały się nawet chwile poczucia bliskości z innymi, ludzkie odruchy otoczenia, a nawet chwile podziwu dla sposobów radzenia sobie w trudnych sytuacjach przez ludność miejscową. Po latach, ci, którzy przeżyli, wspominają te ludzkie odruchy i zabiegają o przekaz pamięci o tych, dzięki którym przeżyli np. Jerzy Mazurkiewicz wracając pamięcią do przeżyć z okresu wczesnego dzieciństwa mówi:

niewiele brakowało aby i moja matka Helena pozostała tam także na zawsze. Dźwigając z koleżanką niedoli w specjalnym nosidle zaprawę murarską, spadła z wysokości piętra na betonowe schody, bo złamała się pod ich ciężarem deska-kładka. To groźne wydarzenie skończyło się urazem kręgosłupa i ogólnym potłuczeniem, co w efekcie dało jej możliwość częściowego wypoczynku. Trafiała bowiem, na wyjątkowego w tamtych warunkach człowieka (może po prostu na prawdziwego człowieka). Na learkę (której nazwisko warto zapamiętać, tak

² Zob. H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987

³ Literatura dotycząca przeżycia w warunkach ekstremalnych jest dość bogata. Problem wnikliwie przedstawia np.: K. Obuchowski, *Człowiek intencjonalny*, Warszawa 1993

jak zapamiętuje się nazwiska wszystkich szlachejnych ludzi, bez względu na jakkolwiek ich przynależność, szczególnie narodową) – Marię Naumanową Miedwiedienko. Ta kobieta nie tylko wyleczyła moją matkę, nie tylko dokarmiła, ale w miarę swoich skromnych możliwości zaopiekowała się resztą jej rodziny.⁴

W rzeczywistości śmierci jednak mało było gestów życzliwości od obcego otoczenia, chwil radości. Tą zapamiętaną przez wszystkich dobrą wiadomością była informacja o zmianie „sytuacji na arenie międzynarodowej. W jej wyniku rzesza polskich wrogów” więzionych w głębi sowieckiej Rosji stała się sojusznikami. To dzięki układowi Sikorski-Majski, zawartemu 30 lipca 1941 r. niektórzy bliscy Ofiar mogli opuścić Związek Radziecki. Ci, którym nie udało się dotrzeć do Armii Polskiej, na czele której stanął Władysław Anders, musieli czekać na powrót szlakiem armii pod dowództwem Zygmunta Berlinga.

Trudnym, czy wręcz niemożliwym jest oddanie przeżyć uczestników tamtego czasu, zwłaszcza dzieci. Tych stosunkowo szczęśliwszych, które zdążyły na zbawczy statek z Krasnowodzka, którym była pisana kwarantanna i opieka w Pahlevi, Teheranie, w Pahiatui, w Santa Rosa oraz tych, które pozostały w Sowietach. Te ostatnie po wojnie nie mogły w nowej Polsce wykrzyknąć swojego bólu. Ich przeżycia nie skończyły się w latach wojny.

Powstały prace mówiące o traumie uratowanych z niemieckiej zagłady.⁵ Ci, którzy przeżyli obozy niemieckie nie musieli swoich przeżyć ukrywać. Mogli o nich głośno mówić.

Do milczenia byli zmuszeni powracający z Kraju Rad, zwłaszcza członkowie rodzin Ofiar zbrodni katyńskiej. Milczały kobiety „dumne Polki”, jak je nazywano, zwłaszcza te, które w GUŁagu upolowali urkowie (kryminaliści), te które w specposiołach zdeterminowane walką o przeżycie dzieci świadomie szły na usługi np.: magazynierów za cenę garści kaszy dla umierających z głodu dzieci. Milczały, bo nie mogły i nierzadko nie chciały mówić. Cóż od innych, nie mających pojęcia o tamtym świecie, mogły się spodziewać. Dopiero odchodząc mówią, iż przed wyznaniem pełnej prawdy powstrzymywał ich lęk przed brakiem zrozumienia, osądem ich postępowania z perspektywy naszych czasów w żaden sposób nie przystających do lat ich trudnych doświadczeń. Strach przed potępieniem ze względów moralnych. Wstyd i zarazem poczucie winy, że one przeżyły, a nie ich najbliżsi. Przez lata nie mogły się uporać z wyrzutami sumienia, że mogły bliskim przekazać własną porcję, aby oni przeżyli. Za grzech uważały, że los obszedł się z nimi łaskawie, że może przeżyły dzięki śmierci innych. Między sobą nie musiały mówić – wiedziały.⁶

Latami milczały też ówczesne dzieci. Czy np.: 6 letni Gienio przeżył traumę? Biegał za zropczonym ojcem zbierającym po syberyjskim lesie szczątki matki poobgryzane przez wilki. Zwierzęta wyciągnęły je z grobu, który ojciec z wielkim trudem wykopał poprzedniego dnia. Czy przeżywają traumę ci,

⁴ Jerzy Mazurkiewicz, Muzeum Katyńskie, Relacje (dalej MK, R) 5514

⁵ Trauma, to w języku psychologów rana fizyczna lub duchowa, która może być wynikiem gwałtownego emocjonalnego przeżycia (wzruszenia) powodującego trwałą zmianę w psychice.

⁶ Refleksje na podstawie wspomnień świadków wygłoszonych podczas konferencji „Bohaterowie i ciche bohaterki” w Muzeum Katyńskim we wrześniu 2017 r. (publikacja w druku).

którzy zamykając oczy wracają do tego, co bolało, co ciągle boli? Jak nazwać np.: złudzenie kobiety, którą po zdobyciu zawodu nauczyciela prześladowuje natrętne, bolesne wspomnienie, iż siedzi w ławce i wchodzi woźny wołając po imieniu „ojciec przyjechał!”. Co przeżywają ci, którzy ciągle dbają o żywność na zapas, (z czym walczą ich dzieci, bo żywność w efekcie się psuje), co wynika z przeżyć prawdziwego głodu... Co czują ci, których związki małżeńskie się rozpadają, na skutek przeżyć czasu wojny i okupacji...⁷. Noszą w sobie odczucie różnicy, inności, nierzadko „gorszości” z powodu lęków i kompleksów, czasem zwykłej biedy, gdyż bezpowrotnie stracili dawną zamożność i godność.

Obrazy tego, co przeżyte na zawsze pozostały w ich pamięci, zarówno tych, którym udało się przeżyć zsyłkę, GUŁag, jak i tych ocalałych z obozów koncentracyjnych, wywózek w głąb Rzeszy. W szczególny sposób są doświadczane rodziny Ofiar zbrodni katyńskiej, deportowane za Ural, na Syberię lub do odległego kulturowo Kazachstanu. Z pośród wielu barier, które napotkali silnie odczuwalna była odmienność kulturowa. Szokujące były prawie wszystkie zasady obowiązujące w miejscowym środowisku, zwłaszcza te, które dotyczyły zaspokajania potrzeb intymnych, higieny osobistej i walki z insektami. Zawarta w nich była pewna surowość oparta na doświadczeniach wielu pokoleń, do której trzeba się było dostosować z racji warunków klimatycznych i bytowych⁸.

Przez lata pozbawiano je możliwości głośnego wyznania prawdy. Nie tylko nie mogli ostatecznie pożegnać swoich bliskich, ale musieli godzić się na publiczne zakłamywanie losów swoich i bliskich. Jak wspominają, doświadczenia z przeszłości nierzadko wpływały na ich powojenne myślenie i działanie.⁹ Pamiętają, iż zaobserwowane przez nich, nawet po latach, lekkie zaciśnięcie szczęk, znieruchomiełe spojrzenie, zmarszczenie brwi – odbierali jako zapowiedź przemocy.

Dziś wiemy, iż jednym z przejawów traumy są powracające obrazy przeżytych okropności, co wpisuje się w syndrom stresu pourazowego. My, którzy nie mieliśmy takich doświadczeń uznajemy takie odczucia i postępowanie, które są także źródłem niezrozumiałych dla nas zachowań, za przesadę. Dla tych, którzy przeżyli obozy koncentracyjne, obozy specjalne NKWD, GUŁag czy zesłanie w głąb sowieckiej Rosji lub III Rzeszy ślad pamięciowy wyostrza zdarzenia. Groźące im wówczas niebezpieczeństwo, powoduje łatwiejsze utożsamienie z zagrożeniem obecnie. Pamięć przeżyć sprawia, iż są oni bardziej podatni na zranienie.¹⁰

Należy dodać, iż Ofiary urazów mają rozwiniętą pamięć obrazów, a słabszą słów. Ważnym czynnikiem ochronnym jest dla nich werbalizacja przeżyć. Słowa, to niejako narzędzie emocjonalnej regulacji. Dzięki słowom

⁷ Jolanta Kulińska, MK, R. 5513.

⁸ Zob. szerzej: E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić. Polscy zesłańcy lat 1940 – 1946 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s.123-125.

⁹ Kiedy ma się za sobą tego rodzaju przeżycie, w mózgu powstaje nowy obwód pamięci. Stajemy się niezwykle wrażliwi na określony typ informacji, które odtąd postrzegamy z większą ostrością niż inne. Dzieje się to poza naszą świadomością. Patrz: Z. Bogumił, *Pamięć Gulagu*, Kraków 2012.

¹⁰ O praktycznej stronie pamięci (sposprzeżenia od czasów starożytnej Grecji) F. A. Yates, *Sztuka pamięci*, PIW, Warszawa 1977.

można się dzielić ze światem zewnętrznym swoim życiem wewnętrznym. Przez słowa otwieramy niejako tunel czasoprzestrzenny. Znalezienie słuchacza i głośne wyznanie prawdy ułatwia zapanowanie nad emocjami, tzw. odwentylowanie. Zapewnia też pewne poczucie bezpieczeństwa, które nie pozwala, by pamięć wizualna zawładnęła psychiką, zalewając ją strasznymi obrazami.

Polscy obrońcy września, więźniowie GUŁagu, deportowani, nieletni, którzy wiele przeżyli, przez dziesiątki lat byli pozbawieni możliwości wyznania, opowiedzenia tego, co było ich udziałem. Zmuszeni byli milczeć. Przez lata byli niejako więźniami przeszłości. Jeśli rozmawiali, to głównie ze sobą. Zbliżeniu sprzyjał nie tylko ich stan wewnętrzny, ale też ich kondycja fizyczna nie pozwalająca zapomnieć o przeżyciach. U więźniów obozów specjalnych, GUŁagu po powrocie częste były rozmaite kalectwa i bolesne choroby np. kłopoty żołądkowe, owrzodzenia jelitowe.

Izolacja zewnętrzna i wewnętrzna w czasie wojny oraz wymuszona rozmaitymi okolicznościami także po wojnie sprawiała, że ci, co przetrwali nadal odczuwali opuszczenie. Jako Ofiary zdawali się być zamkniętymi w akwarium. Widzieli świat na zewnątrz jak przez szybę i nie brali w jego życiu pełnego udziału. Nierzadko doświadczali ponownego „traumatycznego uwięzienia”. Jeśli udawało się im wyjść na zewnątrz często żyli w smutku. Czasem spotykające ich niepowodzenia odczuwali jako potwierdzenie własnej niższości. Zaczynali myśleć, że oprawcy mieli rację, że nimi gardzili, a nawet chcieli może zabić. Pamięć kładła się cieniem na teraźniejszości. Pamięć tego, co przeżyte była odpowiedzialna za kojarzenie np. przedmiotów. Teraźniejsze zdarzenia przyjmowali z lękiem albo radością, których źródłem była przeszłość. Niejako potrzebowali czasu, żeby na nowo nauczyć się żyć, przyjmować to, co dobre. Chleb długo kojarzony był zarówno z radością, jak i z lękiem przed głodem. Zbierali okruszki pozostałe po pokrojeniu kromek. Uważali, że mają wypaczony charakter, za zbyt wiele wielu przeprasza. ¹¹

Czasu na powrót do normalności potrzeba było dużo, zwłaszcza, że po przyjeździe do Polski nastąpił okres ataku na przedwojenną inteligencję, na tych, którzy zginęli i na tych, którzy przetrwali. Ci, co przeżyli, po prostu się bali. Choć posiadali nierzadko wyższe wykształcenie odmawiano im pracy zgodnej z kwalifikacjami. Nikt się nie zastanawiał nad ich swoistym odsunięciem, zamknięciem. Nowa Polska zabraniała im upubliczniania prawdy przeżyć, odartych z majątku pozbawiała dodatkowo godności inteligenckiej rodziny. W powojennej rzeczywistości stali się warstwą drugiej kategorii, nierzadko pozbawioną możliwości wykonywania zawodu zgodnie z wykształceniem, jak też możliwości zdobywania wyższego wykształcenia przez ich dzieci.

Na przestrzeni lat i zmian politycznych ci, którym było dane zebrać ziemię nasiąkniętą krwią bliskich przechowują ją. Są szczęśliwi, że kiedyś będą mogli ją złączyć ze swoimi szczątkami. „bo swobodny duch ich bliskich był zawsze razem z nimi”. Dzieci Ofiar teraz tylko czekają na połączenie. Oni ciągle tęsknią, wspominają, widzą swoich Kochanych: pięknych, szlachetnych w postępowaniu, ambitnych w pracy do czasu wybuchu wojny i upodlonych, oddających ostatni kęs, aby oni mogli przeżyć.

¹¹ E. Jackowska, *Deportacje na Sybir – psychiczne ślady cierpienia*, „Zesłaniec”, nr 34, s. 63.

Pamięć nie dała się zgładzić. Została przechowana przez ocalałych członków rodzin. O konsekwencjach tego, co przeżyte, milczą już kolejne pokolenia, członkowie rodzin represjonowanych w przeszłości i zadają sobie pytanie: „czy coś z nami nie tak?” Skąd tak niska w nich samoocena, dlaczego ich tak łatwo boleśnie dotknąć? Potomkowie, tych, którzy przeżyli są wyczuleni na prawość, wrażliwi na ludzką krzywdę, motywują swoje dzieci do kształcenia, możliwości, którego byli nierzadko pozbawieni. Dbają, aby ich dzieci nie czuły się gorsze, które to odczucie było często ich udziałem. Milczą o tym, co w sposób nieuświadomiony jest przeniesione na nich np. nie mające racjonalnego uzasadnienia sny, lęk, podejrzliwość i co się z tym wiąże trudności z podjęciem decyzji, brak pełnego odczucia radości z pozytywnych wydarzeń, sukcesów.

Nie leczona trauma bliskich, to cień dokonanych przez okupantów zbrodni, zbrodni rozciągniętych w czasie, nigdy nie ukaranych. Wszelkie możliwości opisu konsekwencji okropności wojny są niewspółmierne do zbiorowych i jednostkowych przeżyć.

Wobec doświadczeń rodzin Ofiar szeroko rozumianego Katynia, Kołomy, deportowanych na bezkresne obszary Kazachstanu czy Syberii nasuwa się refleksja, iż nigdy dość mówienia o tych miejscach, o tamtych wydarzeniach i ich wieloletnich konsekwencjach. Zarówno rodziny, jak i naród przez dziesiątki lat odczuwał nie tylko brak tych, którzy do domów nie powrócili, ale też zmagał się z działaniami mającymi na celu zniekształcenie i zakłamanie historii okresu II wojny światowej. Zmagał się i zмага, gdyż ciągle inicjowane są działania mające na celu zaciemnianie jednoznacznego wskazania – kto był sprawcą, a kto Ofiarą tamtych wydarzeń, czy to była zbrodnia, czy raczej nieszczęście wywołane zbiegiem okoliczności. Wprowadzona statystyka liczb zamordowanych i deportowanych, usprawiedliwianie przez oprawców dokonania zbrodni rozkazem, biurokratyzacja śmierci i cierpienia, sprzyjają nazywaniu zbrodni nieszczęściem, które dotknęło Polskę i narody innych państw, skutecznie zaciemniają sprawstwo człowieka. Nawet refleksja: kto zawinił – zbieg zdarzeń, czy ludzie... zmusza do przemyśleń dokąd zmierzamy? Rodzi też kolejne przemyślenia nad prawdą i fałszem, niejako wymusza pytanie: czy znakiem naszych czasów jest strach przed prawdą?

Nic nie straciły na aktualności słowa prof. Zbigniewa Brzezińskiego sprzed 20-tu lat:

Nie wolno zapominać, że Katyń pozostaje wciąż cierniem w stosunkach polsko-rosyjskich. Nie przywiązywanie do tego faktu właściwej wagi po jednej, jak i po drugiej stronie jest niewybaczalnym wprost błędem... Trzeba pamiętać, że zbrodnia popełniona na obywatelach polskich jest częścią łańcucha zbrodni popełnionych również na narodzie rosyjskim... jasne stwierdzenie odpowiedzialności jest koniecznym punktem wyjścia do szczerego pojednania polsko-rosyjskiego¹².

To stwierdzenie zmusza do rozważań – nie nowych, ale wciąż aktualnych: o miejsce historii i pamięci w budowie stosunków międzynarodowych,

¹² Z. Brzeziński, *Wstęp do pierwszego wydania* [w:] S. Mikke, „*Śpij, mężny*” w *Katyniu, Charkowie i Miednoje*, Warszawa 2010.

w szczególności polsko-rosyjskiego dialogu i pojednania; czy pamięć o zbrodniach winna być redukowana do minimum w imię unikania zadrażeń? Czy prawda przeszkadza w normalizowaniu stosunków, w pokojowym rozwoju... czy przeciwnie, fakty, choćby najboleśniej, należy przypominać przy tworzeniu nowych relacji? Zmusza do zastanowienia nad miejscem historii w działaniach nowych, młodych pokoleń, które nie doświadczyły okropności czasów II wojny światowej, aby historia przodków nie była tylko nudną, obcą historią, lecz stanowiła podstawę odpowiedzi: kim jesteśmy?

Rodziny Ofiar krzyczą: hańba chęci zapomnienia zagłady, hańba dziesiątki lat trwającemu milczeniu na arenie międzynarodowej, hańba brakowi oskarżenia katów o ludobójstwo i nazwania oprawców – oprawcami. Hańba usprawiedliwianym popełnione zbrodnie zbiegiem okoliczności i nieszczęściem w imię spokoju i dobrych stosunków międzyludzkich i międzynarodowych. To ogromny wstyd usprawiedliwiać tak naganne i wręcz społecznie niebezpieczne działania różnymi interesami partyjnymi czy instytucjonalnymi. Chęć zapomnienia prawdy nie pozbawi relacji międzyludzkich i międzynarodowych nienawiści i pretensji leżących u podstaw konfliktów. Kołyma, łagry, deportacje, Katyń, to ciągle aktualne memento, to powinność zachowania i przekazu pamięci w celu wyciągnięcia wniosków z bolesnych doświadczeń, aby przyszłe pokolenia nie zaznały podobnego losu.